

ZOFIA KLĘPKA

ur. 1927; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa
Słowa kluczowe	getto w Lublinie, represje wobec ludności żydowskiej, Żydzi lubelscy, koleżanka szkolna, projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów

Koleżanka Sara Fuks

Niektóre Żydówki, [które] się ze mną uczyły [w szkole], później siedziały w getcie. [Jedna z nich prosiła]: „Przynies mi, Zosiu, kawałek chleba, masz dużo”. Ja dużo nie miałam, ale kawałeczek chleba jej zaniósłam, dała mi kostium. [To] taka Sara była, galanterię mieli jej rodzice. Ona mówi: „Ja ci jeszcze coś przyniosę, jakąś sukienkę”, ja mówię: „Sara, ty jesteś malutka” – ona była mała, niska, ja byłam wysoka dziewczyna, wyrosnięta. I mówi: „Jak co możesz, to mi przynies, może kawałek chleba, może jakiegoś kartofla”. [Zwróciłam się do mamy:] „Mamusiu, zaniosę Sarze kawałek chleba”, „No, zanieś, a ty co będziesz jadła?”, „A mi się nie chce jeść” – szkoda mi było dziewczyny. Dobrze się uczyła [ta] Żydóweczka, grzeczna była. Zawsze taką macę nam przynosiły te Żydówki, to były takie kwadraty ciasta, takie suche, i się chrupało tą macę, to był przysmak. Oni na jakieś święta tą macę tylko jedli.

[Sara nazywała się] Fuks. Na ulicy Królewskiej, gdzie takie schodki są, [którymi] schodzi się do sklepu przed kościołem, tam był ich sklep, galanteria, tam było wszystko, wełna, różne dodatki krawieckie. Mieli ekspedientkę. To były trzy siostry – Ewa była najmłodsza, Różia już chodziła do gimnazjum – bardzo dobrze się uczyła. Pierwsza uczennica była Sara. Wszyscy ją lubili, bo była grzeczna, dobrze wychowana, trzymana w korbach. Była uczynna. Jak ją było o coś poprosić, czy [żeby] podpowiedziała, czy żeby pomogła, to bardzo chętnie. Lubiła Polaków.

Ja bym tą Żydówkę Sarę uratowała, ale mama mówi: „Zosiu, ty się nie wtrącaj lepiej, bo pójdziesz do obozu i co – będziesz tam marchewkę i brukiew jadła? Ty jesteś za delikatna. Sara sobie da radę, ona ma rodziców, oni mają pieniądze”. Żydzi mieli kapitał aż kipiało. Studenci nie lubili Żydów, bo pisali: „Kryzys i bida, nie kupuj u Żyda”, ale ludzie kupowali, bo Żyd taniej sprzedawał. „Niech pani idzie. Ja sprzedam”, ale mama mówiła: „To drogie”, „Niech ja stracę, niech ja dołożę, ale niech pani kupi”.

Ja wyszłam: „Mamusiu, każdy Żyd dokłada, no to z czego oni żyją?” – już myślałam logicznie, bo rzeczywiście każdy „dokładał”. Myślę sobie: „To ci Żydzi tak tracą? To jak oni handlują?”.

Chodziłam [do żydowskich domów]. Mieszkania były takie specyficzne, inne, bo były wielkie. Przede wszystkim pokoje były wielkie i były malowane na ciemno olejną farbą. Na przykład u tej Sary mieszkanie było malowane na czerwono, tylko nie taki krwisty czerwony, [ale] lekki. Dlaczego oni tak na ciemno [malowali], to ja nie wiem, nie zapytałam wtedy. Porządek był. [Sara] mieszkała pod [adresem] Rynek 3. Stały takie świeczniki na stole, [mieli] jakby ołtarzyki, zakładali szale takie, kiwali się. Dla nas to było i śmieszne nieraz, żeśmy tam im dokuczali. [Pewnego razu] jak się modlili, to im ptaka zdechłego chłopcy rzucili, dziewczynki były grzeczniejsze. Ale nie było [tak], że byli prześladowani Żydzi. Żydzi robili, co chcieli.

Data i miejsce nagrania	2011-10-25, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"